

PRZEŚWIT NR 3/13/MARZEC  
1993 KODZ

## ZAGROŻENIA I NIEPOKOJE

22 stycznia 1983r., dokładnie w 120 lat od wybuchu powstania styczniowego 1863r., TKK "Solidarności", reprezentowany w podziemiu przez 6 jego przedstawicieli ze Zbigniewem Bujakiem na czele, wydał program zatytułowany "Solidarność dziś", określający formy działania społecznego i związkowego na najbliższe miesiące i kwartały, a gdy się zważy, że przewiduje on długotrwały okres znagań o demokratyzację życia i reform, to być może i na lata. Tym bardziej że reformy te mają być wprowadzane stopniowo, "aby nie naruszały równowagi sił". Wprawdzie program "na dziś" nie zarzuca myśli o strajku generalnym, lecz odsuwa go na dalszy, bliżej nie określony plan. Obecne wysiłki - zdaniem TKK - powinny zmierzać w kierunku samokształcenia i organizowania niezależnej oświaty, jak również krzewienia niezależnej myśli. Główne formy walki z reżimem to wzmacnianie frontu od-mowy, którego najśilniejszym przejawem jest bojkot oktrojowanych przez władze pseudozwiązków zawodowych, a pozytywne działanie winno prowadzić do zakładania kas samopomocy, zapomogowych itd. Jednym słowem do tworzenia podziemnego społeczeństwa bez najślabszych aluzji do przeszłości. Z całym respektem odnoszę się do programu TKK "Solidarności", podobnie długotrwały proces "odnowy" przewidziała redakcja "Prześwitu" w swych tezach programowych z września 1982r., na długo przed nieudanym strajkiem 10 listopada i odwołanym strajkiem na dzień 13 grudnia ub. roku, jakkolwiek prasa podziemna na ogół kipiała chęcią natychmiastowej rozprawy z WRON-em, OKON-em, ZOMO i wszystkimi krukami naszej posępnej rzeczywistości. Obecna, niejako patowa sytuacja w wewnętrznych stosunkach kraju, generalnie uspokoiła umysły, a większość pism podziemna nawołuje do rozważań, do pracy "wycobraźni", jak to pięknie uzasadnia artykuł redakcyjny pisma warszawskiego pt. "Idee" ze stycznia 1983r.

Otóż w tym miejscu jesteśmy zmuszeni znówu przeciwstawić się takim tendencjom, tym razem w kierunku odwrotnym, przeciw zbyt jawnie deklarowanej pasywności, statyczności. Wbrew zastoju, który od listopada egarnął ruch podziemny, sytuacja zewnętrzno-polityczna zapowiada poważną dynamikę wydarzeń, które - rzecz prosta - będą miały wpływ na położenie wewnętrzne Polski, a być może - zmieniają je do gruntu. Przecież "nieporządki" aranżowane przez "Solidarność" miały jakoby doprowadzić do wybuchu III wojny, a zatem skoro możliwość wojny zostanie zażegnana i nastanie "ład międzynarodowy", to musi także nastąpić zmiana w układzie stosunków w Polsce, owo "porozumienie narodowe" zarówno w pojęciu Wschodu jak i Zachodu. Do wydarzeń takich należy zapowiadana od trzech miesięcy wizyta Papieża w Polsce, która pociągnie za sobą przetarasowania w orientacji politycznej. Jeśli Jaruzelski zechce wykorzystać tę wizytę dla poszerzenia bazy społecznej dla swej władzy, to musi poczynić dość istotne ustępstwa na rzecz pojednania /amnestionowanie więźniów politycznych, dopuszczenie pluralizmu związkowego, poważne concessions na rzecz Kościoła/. Z drugiej strony Kościół musi rzucić swój autorytet na rzecz "pojednania", a fakt ten zostanie okrzyknięty jako jawna kolaboracja w ośrodkach konkurencyjnych podziemiu, przeważającym wśród zwolenników KOR-u. Właśnie na miesiąc maj jest wyznaczony Zjazd Walny PRON-u... Pronowski maj zadecyduje o papieskim czerwcu, ale ujawnić może zasadniczy rozdział w podziemiu: Wałęsa czy Kuroń i Michnik.

Ten system naczyń połączonych w stosunkach wewnętrznych Polski ma swoje odpowiedniki w stosunkach europejskich i ogólnoswiatowych. Najbliższym dla nich papierkiem lakmusowym będzie wynik wyborów w RFN, zapowiedzianych na 6 marca br. Zwycięstwo CDU/CSU usztywni stanowisko Zachodu, natomiast zwycięstwo SPD lub nierozstrzygnięcie walki zmusi go do dalszych manewrów politycznych. Te dwie ostatnie ewentualności stworzą tło do zabiegów mediacyjnych z jednej i drugiej strony, a politykę ZSRR zachęca do próby wzięcia twierdzenia nad Sekwaną i Renem metodą konia trojańskiego, tj. przy pomocy partii komunistycznych i "obronców pokoju". Tak czy owak jest jeszcze w zapasie spotkanie na szczycie Reagan-Andropow, które w ciągu 1983r. musi dojść do skutku, zanim jedna lub druga strona zdecyduje się na odpalenie rakiet dalekiego lub średniego zasięgu.

Wyobraźmy sobie, poddając się postulatowi pisma warszawskiego "Ideę", konferencję na szczycie we wrześniu czy grudniu tego roku, gdy zostaną wycofane wszystkie finty dyplomatyczne made in USA lub ZSRR, kiedy już z jednej i drugiej strony zabraknie amunicji słownej, a amerykańskie Pershing i Cruise'y znajdą się na okrętach celem ustawienia na wyrzutniach w Europie. Konferencję wyznaczoną na gruncie neutralnym, np. w Sztokholmie albo w Helsinkach, łatwo przewidzieć, że będzie ona jakby kontynuacją Teheranu, Jaltę i Poczdamu, zostanie poświęcona precyzowaniu podziału świata, a przy tej okazji znajdzie się także kącik dla Polski. Pomijam sprawę granic: to będzie pojedynek Reagan - Andropow, który wygra ten ostatni. Zatrzymam więc swoją wyobraźnię na sprawach wewnętrznych Polski, na jej kształcie politycznym i ekonomicznym, a nawet na obsadzie personalnej jej rządu. Jak myślicie? Kto w tych warunkach będzie miał większe szanse? Jaruzelski, KOR? O "Solidarności" czy innych grupach nie ma co mówić, ponieważ na ich temat nie zechce rozmawiać Andropow.

Już dzisiaj się mówi, że Jaruzelski przegrał swoje szanse, gdyż przez wprowadzenie stanu wojennego niczego nie zakatwił - poza utrzymaniem się przy władzy. Na jego sytuację może także rzutować papieża, wywołując sprzeczne konieczności, a mianowicie nie może Jaruzelski zachować neutralnej postawy i nie może się wychylić. Choć jeśli chce uzyskać poparcie Kosińskiego, a wraz z nim choć części społeczeństwa, musi okazać ciepłe zainteresowanie, a to spowoduje odciążenie Krowca, co pójdzie na korzyść Kuponia-Michnika.

Karyzowski "Solidarności" w Kraju towarzyszy żywy ruch jej przedstawicieli za granicą. Brukselskie Biuro Koordynacyjne "S" organizuje poparcie światowych central związkowych, reprezentujących 100 milionów członków z 11 najbardziej rozwiniętych państw świata. W Rzymie udzielają polskim związkowcom poparcia trzy największe związki włoskie. W Kanadzie związkowcy "S" czynią starania, by jednej z głównych ulic Ottawy nadać miano "Solidarności". Ale prawdziwie konkretna i ściśle adresowana personalnie robotę prowadzi w USA Kazimierz Brandys oraz paru innych, tworząc osobliwy "Lobby".

Stan wojenny, który wywołał zdumienie świata i przygniótł swymi uciążliwościami 36-ciomilionowy naród polski, stał się dla niektórych odskocznią do zdobycia rozgłosu. Tak się jakoś złożyło, że wielu eksponowanych twórców znalazło się tuż przed 13 grudnia 1981r. za granicą. Należy do nich wspomniany K. Brandys. W ciągu roku stanu wojennego zdobył on w USA stanowisko na uniwersytecie, a ostatnio uzyskał nagrodę im. Kurzykowskiego. Nie byłoby w tym jeszcze nic szczególnego, gdyby nie dalsze okoliczności. Oto jako laureat wziął udział w kiermaszu swoich książek w Nowym Jorku, a wśród nich obok pozycji wydanych w Paryżu znalazła się, c-dziwo!, wydana "przez przyjaciół" na wiosnę 1982r., a więc w czasie jarwania stanu wojennego, książka w Warszawie. Lecz nie koniec na tym. W czasie programu "Pegaza" redaktor "Polityki" D. Passent wśród godnych polecenia książek niemal na pierwszym miejscu, tuż po "Miazdze" Andrzejewskiego, zarekomendował książkę tegoż Brandysa. Jednym słowem zespół faktów, które powinny by się wykluczać, ale tutaj łączą się w laurkę. Bo czyż można legitymizować wytknięcie awansu, by ktoś, kto w gorącym czasie przewrotu politycznego

go opuścić kraj, stanął jako "wygnaniec" przed mikrofonami, piętnowanych przez środki masowego przekazu "polsko-języcznych rozgłosni" i mimo to cieszył się dalej możliwością wydawania książek w kraju, a nawet ich reklamowaniem w programach telewizji?

Wydawać by się mogło, że to sprawa jednostkowa, a więc nie warta aż tylu słów. Tymczasem ma ona jednak ciąg dalszy. Brandys bowiem, indagowany przez sprawozdawcę "Głosu Ameryki", wymienia najwybitniejszych twórców, z którymi łączyły go takie czy inne więzy. I tu zarysowuje się wyraźna tendencja. Boli oto w galerii nazwisk: Gombrowicz, Miłosz, Andrzejewski, pojawiają się nazwiska: Marian Brandys, Antoni Słonimski, Wiktor Woroszyński, Tadeusz Korwicki, Adam Ważyk, Stefan Kisielewski, Julian Strykowski, Szawomir Mrozek, Jan Kott, Leszek Kołakowski, a nawet Jan Józef Lipski, Adam Michnik i Jacek Kuron; każde w wieńcu wartościujących i zawsze pozytywnych słów. Jednym słowem rekomendacja współczesnej - w rozumieniu rekomendującego - elity intelektualnej i politycznej, czyli przyszłych kierowników życia umysłowego i politycznego.

Intensywność tej propagandy "środowiskowej" jest zadziwiająca. Właśnie w czasie pisania tego artykułu rozgłosnie zagraniczne podały wiadomość, iż dotychczasowej pokojowej nagrody Nobla zostali obok Wałęsy zgłoszeni Michnik i Kuron, a znaczy to dowodnie, że dotychczasowi zwolennicy ostrego kursu wewnętrznego poprzez strajki i demonstracje uliczne liczą się z możliwością ugodowego przejęcia władzy - z protekcji USA? Tymczasem Wałęsa wpląsł w prywatne kłopoty o przyjęcie do pracy i zeznania prokuratorskie traci walor symbolu.

O Polsce pisze się na świecie wiele i przychylnie, obok Polaków piszą także obcy. Lecz spojrzymy na tematykę. Przed miesiącem "Głos Ameryki" zrecenzował sześć książek o Polsce. Na początku głośną książkę Jana Nowaka "Kurier z Warszawy", której recenzję zamieścił w jednym z numerów także "Prześwit", dalej "Odliczanie" Jakuba Karpińskiego, zbiór 13 esejów pt. "Republika szlachecka", "The Poles" St. Stevensa oraz dwie inne książki angielskich autorów, charakteryzujące naród polski i wyrażające podziw dla jego ducha. Lecz i tu uderza ciasna jednostronność. Tak np. Karpiński, jak i Stevens koncentrują się na dacie 1968r. i wydarzeniach marcowych, czyniąc z tej daty decydującą cezurę w najnowszych dziejach Polski, choć przecież żyje w naszej pamięci nie zatarty obraz lat pięćdziesiątych, obraz krwawego stalinizmu, który pochłonął kilkadziesiąt tysięcy niewinnych, ba!, zaś służonych ludzi, znakomitych patriotów. A jest na ten temat na Zachodzie książka ks. S. Kluza pt. "W potrzasku dziejowym", traktująca o tragedii Włku. /zrecenzowana na łamach Prześwitu/. A rok 1968? To właśnie 5 kwietnia tego roku został w USA zamordowany przywódca murzyński, Martin Luther King, jednak ten kraj pozostaje nadal ostoją wolności i demokracji. Polskę raz po raz piętnuje się zarzutem antysemityzmu, obciążając tym piętnem ogół Polaków. To nie fair, gdy całe społeczeństwo jest obezwładnione i ma zakneblowane usta przez 38 lat.

Oczekuje nas w niedługim czasie proces przywódców KOR-u. Lecz zanim co, rozgłosnie zagraniczne już z tysiąc razy powtórzyły wiadomości, że grozi im kara śmierci. Czy ktoś przypomina sobie podobne badania ośrodków zagranicznych, gdy kiedyś faktycznie leciały tysiące głów? Każdy z przywódców KOR-u zapewnił sobie reklamę poprzez kraty; A. Michnik opublikował "Listy z Białołęki", T. Mazowiecki "Internowanie" itd. Równie zastanawiające są zabiegi propagandowe ze strony "liberałów" reżymu wojskowego. Niezależnie od reklamy, którą zrobił Brandysowi Passent w "Pegazie", powszechną uwagę zwróciła ilustracja tegoż Brandysa z fajką w zębach na całej stronie tytułowej "Polityki" jeszcze Rakowskiego. Wprawdzie reklama pochodzi sprzed stanu wojennego, ale oznacza to dowodnie jak łatwa jest w tym środowisku komunikacja z jednej formacji politycznej do drugiej.

Owa podwójna buchalteria jest widoczna na każdym kroku. Np. przywódca "Solidarności" ze Śląska czy Zagłębia, Andrzej Rozpkochocki, osadzony już dawno w więzieniu na cztery czy cztery i pół lat, bo miał zuchwałe powiedziać: "Jak uderzymy pięścią, to zadrży Kreml". Był to dowód naruszenia podstawowego dogmatu istnienia Polski Ludowej. A oto popatrzmy, co pisze

T. Konwicki w książce "Wschody i zachody księżycy": "Polska odzyska swobodę tylko wtedy, kiedy rozpadnie się Imperium Radzieckie. Nie dość. Polska między innymi, przyczyni się do śmierci tego potwora. Już się zaczęło... Kolos rozpoczął agonię..." Jak się czytelnikowi zdaje? Ile lat otrzymał Konwicki za to sugestywne wieszczczenie? Znowu musimy się zdziwić? Chodzi zdrowy i cały, możecie go codziennie oglądać w kawiarni ZLP na Krakowskim Przedmieściu. Wolnością na szczęście cieszy się Bratkowski. Przed miesiącem wygłosił w kościele w Podkowie Leśnej kazanie, wzywając by Związku Radzieckiego nie uważać za wroga, lecz za sąsiada. Bardzo pościągawie...

Jednak wynika z tego, że istnieją ludzie korzystający jakby z "listów żelaznych", które im pozwalają na jawne uprawianie konspiracji. Są także ludzie tak samo dobrzy w Warszawie, co w Londynie czy Paryżu, jak np. Kisielewski, który ma szereg książek i publikacji w "Kulturze" i "Oficynie", Szczypiorski z wielu pozycjami w RPN. Są to rzeczy niedostępne normalnemu pojmowaniu, jak i to, że większość głośnych obecnie działaczy anty-WRON-owskich ma zupełnie jednoznaczny rodowód stalinowski, a genealogia KOR-u sięga chwili usunięcia z Biura Politycznego grupy Zambrowskiego w 1968r., czyli jest to odłam warstwy rządzącej w PRL. od 38 lat! Czy to nie stwarza poważnego zagrożenia dla społeczeństwa i nie daje podstawy do refleksji?

Wróćmy do ogłoszonego programu "Solidarności" i do "Słowa o sobie". Jeden z autorów "Idei" wysuwa słuszną zasadę, że w tak niejasnej sytuacji, jak obecna, nie należy koncentrować się na jednej taktyce walki, trzeba działać szerokim frontem i na różnych kierunkach, ponieważ nie wiadomo, w jakich warunkach powstaną możliwości aktywnego działania i jakie elementy zadecydują o zwycięstwie. Trzeba po prostu czuwać i być gotowym. Program "Idei" wyprowadza nas poza tradycyjne struktury myślenia o sytuacji polskiej, nie chce celów zbiorowego działania zacieśniać do zwalczania ZOMO, postuluje dążenie do maximum, by zapobiec postępującemu procesowi zatracania się Polski jako następstwa długofalowej polityki imperialnej ZSRR. Jednakże przy tym piękności uderza anemiczność programu pod względem narodowym, brak jakichkolwiek odniesień do historii kraju, do tego, o co od dwóch wieków walczą, giną i cierpią tysiące i setki tysięcy Polaków. Teksty te czyta się z takim uczuciem obcości, jak ongiś czytaliśmy, względnie próbaliśmy bez powodzenia czytać, "Kapitał" Marksa. W gruncie rzeczy to jakaś abrakadabra z której nie sposób wyłuskać wskazania do konkretnych działań, choćby je na razie ograniczyć do samokształcenia czy organizowania niezależnej oświaty. Ktoś tu pod przystrojem pięknie brzmiących słów buduje sobie kapliczkę nowego kultu. Znowu przypominają się słowa poety sprzed pół wieku:

... Był czas wielkiej schizmy,  
"Bóg i Ojczyzna" już nęcił przestało  
I zniechęcił poeta ulana  
Mocniej niż kiedyś bohema filistra,  
Drwił ze sztandarów, gardził amarantem  
I spluwał, kiedy wrzeszcząc rój młodzięży  
Gonił z laskami za kupcem w chłazie -  
Finał zawczasu był przygotowany...

/Mikołaj, Traktat poetycki/

Oczywiście owa symbolika barw i znaków została dziś zbrukana przez juntę i wiele straciła ze swego blasku, ale nie zwalnia to nas od troski o sprawę narodu i jego tożsamość, przeciwnie - należy zdwoić wysiłki, kiedy sztandary znalazły się w niegodnym ręku. Tej sprawy nie ma w proponowanych programach podziemia, ich założenia są enigmatyczne i abstrakcyjne, co zwłaszcza razi w porównaniu z konkretnymi sugestiami personalnymi KORu.

Spróbujmy zrekapitulować obecną sytuację międzynarodową i krajową. Świat stojąc przed widmem zagłady szuka gorączkowo wyjścia ze strefy śmiertelnego zagrożenia. Wiceprezydent USA G. Bush nakłania państwa NATO do poparcia polityki mocnego kursu prezydenta Reagana. Jednak społeczeństwa zachodnie pragną radykalnego zmniejszenia groźby wojny nuklearnej. Ambasador Rowny rozważa w Genewie każdą możliwość zmniejszenia ryzyka takiej wojny. W rezultacie istnieje duża szansa, że do jej wybuchu w najbliższym czasie nie dojdzie, a być może przedłużające się śmiertelne zagrożenie skończy się... układem pokojowym i nowym podziałem świata, Ten najkorzystniejszy w skali

świata wariant przyniesie Polsce "liberalizację" stosunków w ramach dotychczasowych układów - oby tylko bez uszczupień terytorialnych! Będzie to także zwycięstwo KORu. Ekipa Jaruzelskiego, opierająca się na fatalnym doborze ludzi, nie zdoła się utrzymać, tym bardziej, że działa w niej "desant" KOR-u. KOR, który ma zorganizowaną elitę w skali międzynarodowej, rozporządza w kraju poza dawnymi strukturami lokalnymi masą 779 tysięcy dawnych członków partii, którzy w okresie bujnego rozkwitu "Solidarności", a zwłaszcza po ogłoszeniu stanu wojennego, znaleźli się poza PZPR. Jeśli Reagan odda Andropowowi Polskę, to Andropow zrewanżuje się odsunięciem Jaruzelskiego. Już dzisiaj wysuwa się pod jego adresem zarzut, że wbija klin między inteligencję o zabarwieniu socjalistycznym, a społeczeństwo znajdujące się pod wpływem Kościoła. Ten klin jego wyklinuje. 1000 oficerów wprowadzonych do administracji na wypadek wojny, odejdzie w stan spoczynku. Byłby to wariant - praktycznie biorąc - najkorzystniejszy, w którym i "Solidarność" restytuowałaby swoje pozycje, tracąc jednak poprzednią ostrość, gdyż kierunek działania nadałby jej KOR i 779 tysięcy byłych członków partii. Polska będzie musiała się liczyć z realiami swego położenia geopolitycznego. Po prostu wróci do sytuacji, jaką dla niej określiła Jarka. Ani KPN, ani żadne inne ugrupowanie o charakterze narodowym nie będzie miało szans. Sowieci raczej diabłu oddadzą Polskę aniżeli Polakom.

Drugi wariant wiązać się będzie z próbami rozmieszczenia rakiet średniego zasięgu w Europie. W takim razie jest zupełnie prawdopodobne uderzenie ZSRR na Europę zachodnią i zajęcie jej aż po Alpy i Pireneje. Wówczas utrzymania się w Polsce koncepcja Jaruzelskiego wraz z PRON-ami, OKON-ami, a jemu samemu trzeba by przyznać tytuł marszałka i zbawcy Ojczyzny z pomnikami w każdym wojewódzkim mieście.

Trzeci wariant to wojna. W tym przypadku szans nie ma ani KOR, ani Jaruzelski, a tylko ten, kto przeżyje kataklizm uderzenia jądrowego. Ogólna sytuacja na globie ziemskim ulegnie tak radykalnej zmianie, że wszystkie nasze problemy stracą znaczenie. Trzeba będzie zaczynać od hubki i krzesiwa.

Praca wyobraźni, do której zachęcały mnie "Idee", nie może oznaczać bierności w działaniu. Prócz wyobraźni musimy dać wysiłek pracy, nie tylko solidnej pracy zawodowej, ale samokształceniowej i organizacyjnej, uświadamiającej i krzepiącej nasze środowiska. Postulaty programowe "Prześwitu" z września ub. roku - redakcja może być zadowolona - nabierają mocy na skutek półrocznego sprawdzenia. Chodzi o to, aby je konsekwentnie i wielokierunkowo realizować. Od tego czasu uwyraźniły się linie podziału, WRON i PRON przykwaszczyły sobie patriotyzm, KOR żegluje pod haskami humanitaryzmu i uniwersalizmu, dla nas pozostaje zawołanie polskości i tożsamości narodowej. Wyjaśniło się również, że nie ma szans szybkiego zdobycia władzy przez kierunek narodowy. Akcja KPN jest dziecinną mrzonką. Trzeba rozłożyć wysiłki na lat?

Jeżeli zostanie zrealizowany jako najprawdopodobniejszy wariant pokojowy i do władzy dojdzie KOR, wówczas nastąpi nowy etap działalności niepodległościowej, w warunkach względnego liberalizmu, niestety nie do tego stopnia, jaki był znamieniem okresu gierkowskiego. A świadczy o tym sam fakt potężnego rozwoju niekontrolowanej prasy i wydawnictw, a także organizacji podziemnych z KOR-em na czele. Czy będzie tak w przyszłości, zobaczymy. Zresztą odwołajmy się do słów Pisma Św. "Po ich owocach poznacie je!"

Poznamy też drogi dalszego działania.

Leon Kuraś

Publikujemy ten kontrowersyjny artykuł ze względu na oryginalną analizę sytuacji politycznej w kraju i na świecie. Artykuł ten spowodował konieczność przedruku z pisma "Idee" wstępu redakcyjnego "Słowo o sobie".

Redakcja

#### SŁOWO O SOBIE

Dzisiaj obok odwagi potrzeba nam wyobraźni. Naszym przeciwnikiem obok WRON i PZPR jest sytuacja geopolityczna, wielkomocarstwowe dążenia ZSRR, dyktat jarktański i wreszcie niespotykany w dziejach kryzys ekonomiczny oraz groźba kulturowego zacofania. Ograniczać nasze myślenie do sposobów pomnania ZOMO, tzn. właśnie całkowicie skazywać się na niemyślenie, poddać się

emocjom, racjom decydującym. A sytuacja wymaga od nas wysiłków wielostromych - praktycznych i teoretycznych, krótkoterminowych i tych, których granice wyznacza obraz Polski wieku XXI. Te wymogi nakazują szczególne pielęgnowanie wszelkich przejawów wychodzenia poza tradycyjne struktury myślenia o sytuacji polskiej. Dyktują zarówno przezorność, jak i radykalizm w myśleniu o nowym, które wspólnym naszym wysiłkiem dopiero stworzymy. Nakazują odwagę stawiania spraw, problemów i sposobów ich rozwiązywania. Sytuacja Polski domaga się od nas wysiłku przewyższającego zasady rządzących warunkami krepującego społecznego żywota. Myślny - dopóki nie jesteśmy w mocy zmienić te warunki. Myślny - nim zaczniemy je zmieniać.

Fundamentalne pytanie na teraz brzmi - czy zdołamy sformułować taki kierunek zmian całościowych, które pozwolą nam uczynić Polskę państwem normalnym, posiadającym realną perspektywę rozwoju, czy też nie. Czy odnajdziemy odpowiednią dla nas drogę rozwoju, czy też nadal polskie myślenie rozbiłaję się będzie o twarde mury uzależnień nie do przekroczenia. I dalej - czy już dzisiaj, w nieustępliwej walce z juntą, zaczniemy urzeczywistniać to, co będzie nam służyło jeszcze ówczesności, czy też skupimy specektację wysiłku na jałowym dreptaniu w miejscu. Mówiąc krótko - dylemat polski lat ostatnich w głównej mierze sprowadza się do kwestii czasu. Żadne społeczeństwo, nawet najbardziej heroiczne, nie może bezkarnie marnotrawić swojej siły w walce o minima; mobilizować całą posiadaną energię do zdobywania tego, co inni zdołali osiągnąć /jeżeli nie stulecia/ wcześniej. To dziś decyduje się czy Polska mimo wycieńczającego kryzysu strukturalnego pozyska szansę dogonienia państw rozwiniętych, czy spadnie do rzędu państwowych anachronizmów - zacofanych i powoli cofających się w przepaść, bez szansy pozostania w świecie krajów cywilizowanych.

Od blisko dwóch wieków Polska cofa się, proporcjonalnie do reszty Europy, w cywilizowanym rozwoju. Stale maleje nasza rola w świecie - z pierwszoplanowego podmiotu polityki światowej staliśmy się drugoplanowym przedmiotem tej polityki. Kurczy się zakres naszego oddziaływania kulturowego. Coraz częściej decydują o nas, bez nas i za nas. Przyszłości nie da się wrócić, można jednak zapobiec postępującemu procesowi zatracania się Polski. Nie trzeba dodawać, że proces ten jest w części chociażby elementem długofalowej polityki imperialnej ZSRR. Aby temu zapobiec trzeba nam myśli wyzwalającej, idei scalających wysiłki większości Polaków, z intelektualnego obowiązku jej współkształtowania; sprostania czasem, w których żyjemy, nikt nas nie zwolni. Od jej kształtu, wieloaspektowości, elastyczności zależy zwycięstwo idei Polski Demokratycznej i Samorządnej.

"Idee" pragną być pismem porozumienia wokół takiego właśnie programu; pragniemy skupić tych wszystkich, którzy zgadzają się, że w Polsce, jak nigdzie na świecie, nie da się zawrócić czasu - ani tego przed wrześniem 1939r., ani przed Sierpniem 1980. Tych wszystkich, którzy wierzą, że wolność zabraną siłą można odzyskać tylko zbiorowym wysiłkiem zniewolonych. Pamiętajmy jednak, że wróg jest także i w nas, chociażby w naszym, ukłonnym częstokroć, myśleniu o polskiej rzeczywistości. Dlatego "Idee" pragną być jednym z ośrodków formowania koncepcji i cząstkowych programów oraz szukania praktycznych sposobów ich realizacji. Zakres poruszanych problemów warunkowany będzie tylko jednym - ich społeczną istotnością i potrzebą. Liczymy, że "Idee" stanowiąc będą jedną z wielu inicjatyw tego typu - inicjatyw składających się na materialny kształt, funkcjonowania polskiego społeczeństwa.

By ów cel przybliżyć "Wola" decyduje się podjąć wysiłek wydawania w warunkach nienormalnych, normalnego miesięcznika, pisma, jakie chcielibyśmy redagować także wówczas, gdy Polska będzie Polska. Tylko tyle i aż tyle. /przedruk z miesięcznika "Idee" nr1, styczeń 83, wydawanego przez "Wolę"/

#### SCHIZOFRENIA KULTURY

Bo schizofrenia - rozdwojenie

Istoty na kwiat i korzenie,

Poczucie, że to moje czyny

Spekniam nie ja, ale ktoś inny

/Czesław Miłosz - fragmenty poematu pt. "Traktat moralny"/

Jak ich rozpoznać? Wykrój powiek  
Mają nie ten, co zwykły człowiek,  
I w oczach mój błysk owadzi -  
Ten ich najczęściej nagle zdradzi.

Niezgłębiona jest natura człowieka, ciągle zadziwia nas i zaskakuje. Bo co na przykład można sądzić o człowieku, który przez wiele lat pracowicie zarabiał na taką zwaną opinię, aż nagle po wypowiedzeniu wojny polskiemu narodowi przez Moskiewskiego generała, staje się rzecznikiem poczynań jednego z najkrwawszych i najokrutniejszych reżimów Europy? Na dodatek niechaj ten ktoś zamieszka w Łodzi i tutaj wie, że żyje trzeciorzędny pisarz, autor sztywnych rymowanek dla dzieci. Także liryka, tłumacza, popełniacza powieści dla młodzieży, ale tu już bez zasługujących na uwagę wyników. Taki ktoś niewiele znaczy w swojej branży, stąd brak pewności zawodowej musi rekompensować staraniami o dobre samopoczucie, chwytając się różnych działań pozornych, jak choćby: pisarz-radny, krzewiciel przyjaźni ze wschodnim imperium itp, itp.

Przyznać należy, że swoim w miarę krytycznym nastawieniem do bierutowszczyzny i całej tej późniejszej szajki przestępców rozkradających Polskę zdobywał zaufanie w środowisku, uchodzi za liberała i człowieka o niezależnym sposobie bycia. Jednakże, ku zaskoczeniu życzliwych mu ludzi, po pamiętnym grudniu odsłania swoją prawdziwą twarz, zaczynając firmować "ruch odrodzenia narodowego", tę służalczą nadbudówkę nad wojskowo-policyjnym reżimem, używa swojego nazwiska dla formowania PRONU.

Nie wiemy, jakie samopoczucie ma obecnie Igor Sikirycki, bo o nim tu mowa, czy czuje, że nareszcie dosiadł swego konia, czy też usiłuje zezwać jedynym okien do nas, jakby chciał powiedzieć, że to wszystko na niby? Jedno jest pewne: nosił dwie skóry i nie ma powodu dziś przypuszczać, iż pozbył się jednej, gdyż to i wygodniej i bezpieczniej. Jego i jemu podobnych przyodek został opisany dość wcześnie przez Czesława Mikosza w cytowanym "Traktacie moralnym".

Rozdwojenie o którym tu piszemy, wynika z przekonania, że można bezkarnie podzielić siebie tak, aby egzystowały obok dwie nieprzenikliwe sfery: ta zanurzona w nieprawość świata i ta stanowiąca wydzielone poletko działalności pisarskiej - jakby na ironię prawdziwemu pisarstwu, które zawsze jest wyborem i sądem. Jednakowoż przykład właśnie Sikiryckiego wykazuje, iż takie rozdwojenie nie uchodzi nigdy bezkarnie, gdyż prędzej czy później nastaje taki moment pisarskiego zaślepienia, kiedy bez skrępowań stajemy się współnikami zbrodniarzy. Najcięższa to zdrada i najsrońsza kara - kara za zdradę pisarskiego powołania, za małą wiarę, za kupczenie piórem.

Co temu człowiekowi bynajmniej nie przeszkadza egzystować na niezłym poziomie, ku zazdrości mniej zapobiegliwych. Oto Wydawnictwo Łódzkie, chcąc wydać mu rymowaną dla dzieci pt. "Stara kuźnia", szuka pretekstu i znajduje go tworząc serię wydawniczą, o czym nie omieszkaj poinformować nas w tv swoim przepitym głosem pan Jacek Zaorski, zasłużony partyjnie dyrektor tegoż wydawnictwa. Jak dalej tak pójdzie, spodziewać się możemy, że także pan w pijanym widzie zapowie tom studiów poświęconych wierszydom Sikiryckiego.

Inny przykład schizofrenicznego znikozemnienia prezentuje w całej swej odrażającej okazałości inna z trzeciorzędnych sław Łódzkiego Parnasu, poeta, prozaik i tłumacz Tadeusz Chrościelewski. Jego życie, rozpięte pomiędzy kościołem a sławnym w Łodzi białyńskim domem przy Alejach Kosciuszki, bywa dla odraży, tak jak odrażę budzi jego pisarstwo, płaskie, służalcze, podporządkowane sprzyjającym wiatrom. W swoim cierpliwie zmierzającym ku zakończeniu życiu pisarz ten nie przepuścił żadnej sprzyjającej okazji, aby nie wykorzystać jej dla siebie lub swojej rodziny. Obdarzony tupetem i bezczelnością, nie unikał pomówień i insynuacji pracowicie umacniania swojej korzystnej /z jakichś tam względów/ sytuacji w środowisku. Jeszcze nie tak dawno widziano go jak bezczelnie przeciskał się przez tłum, aby dotknąć brzozy królewskich, podczas sławetnego pobytu Gierka w Łodzi. Po generalskiej szarży na "Solidarność" zadeklarował się jako pierwszy lojalny i ... został wynagrodzony stanowiskiem redaktora naczelnego wznowionego czasopisma "Główna". Cóż, bagatel! Wystarczyło napisać wiernopoddańczy wstęp, użyć raz jeszcze całej tej tak bliskiej sercu kazaistyki, pochwalić roztropność, zrzucić nieroztropnych i wznieść do całowania generalskich butów. Bo jak już

ić, to na całego. Jak strzelać, to z grubej rury. Ten wie, jak to się robi. Ma się tę praktykę, zaliczyło się niejedno swinstwo i niejedną podłość. Obrazek jak z ranki, pasuje do albumu gnidologicznych rozważań Piotra Wierzbickiego /"Gnidzi parnas", 1981/

Cóż, przypadek, jakich wiele. Ciekawy nie tyle poprzez swoją jaskrawość, ile raczej poprzez fakt niezmierniej wymowy: jak znikczemniałe życie znikczemnia twórczość. Jest bowiem w książkach Chrościelewskiego coś odpychającego, coś nieludzkiego, co ujawnia się już w tkance stylistycznej jego powieści, opowiadań, wierszy. Jakaś moralna pokrewność, moralne zboczenie, które w porządku ludzkim każe traktować wymiennie dobro i zło. W głębszym planie stylistyka odskłania nam zamysł piekielny, z pogardą dla czytelnika wyrosłe dziecko i tę pogardę poświadczające. I żal nas ściska, gdy uswiadomimy sobie, że ta z rozdwojenia poczęta sztuka w pierwszym rzędzie godzi w swego twórcę.

Skoro aż tak źle, to czyżbyśmy w Łodzi nie uswiadoczyli nikogo i niczego godnego? Owszem, ma Łódź siebie godnych pisarzy, ale ci działają poza opisywanym tu rozdwojeniem. Natomiast ci, którzy lekceważą prawa rzeczywistości, skazani są na egzystencję miazgą, upadającą lub nieważką.

W takiej też nieważkości doskonale się trzyma inny luminarz zaklętych rewirów literackiej Łodzi, Wiesław Jażdżyński, człowiek wielce zasłużony różnym nacjom i reżimom. Gdy trzeba, zbuntuje się, gdy przyjdzie jego czas, opamięta się - i wszystko gra w jego pisarskim życiorysie.

W miarę rzecznik historycznej sprawiedliwości, w miarę kanalis, w sam raz pieszczoł losu objawionego w żelaznych rękawicach generalskich. Jeszcze wczoraj widziana go wśród pisarzy potępionych, ponieważ odeszli z miejscowego oddziału związku literatów, dziś już jest współredaktorem miejscowego pisma, ze swym wczorajszym śmiertelnym wrogiem. Ten przy najmniej nie udaje, nie chroni się w pokretnie moralizatorstwo, je z każdej wyciągniętej ręki. Wie przynajmniej po co żyje. Być może obejmują go niekiedy wątpliwości i wtedy zadaje sobie pytanie o wartość swego pisarstwa, bo kogo porwie i natchnie nadzieją ewidentny serwilizm?

"Jako w niebie, tak i na ziemi" - odwracając ten starodawny, ale jakże aktualny przez swoją wymowę tekst, uprawnieni jesteśmy do stwierdzenia: jak żyjesz, tak piszesz. A żyjesz źle i piszesz źle. Złem zarażasz ludzi, bo używasz słów a słowa mogą przenosić bądź dobro, bądź zło. Godzą w nas złem z siebie poczynając. Jesteś instrumentem totalitarnych nocy i wydzielasz totalitarną zarazę ku zagładzie swoich współrodaków. Czy tak być musi? Czy nie wiąże cię nie z twoim bliźnim, bitym, katowanym, upadającym od bandyckiej kuli zomowca?

Seniozofonia w kulturze to sanorozgrzeszenie moralne. To zamknięcie oczu na zło, przyzwolenie dla bezprawia i gwałtu, oddanie pola politycznemu bandytyzmowi, a także sprzyjanie narodowemu zaprzaństwu. W jednostkowym dramacie życia jest kapitulacją i zdradą. Kapitulacją przed brutalną siłą. Zdradą elementarnych interesów życia - prawdy, nadziei i sprawiedliwości.  
Tadeusz Sobala

#### GABAZKA ROZMARYNU

Teatr Im. Stefana Jaracza w Łodzi już czwarty miesiąc cieszy oczy i serce polskich widzów sztuką Zygmunta Nowakowskiego pt. "Gazanka rozmarynu". Sztuka wystawiona po raz pierwszy w listopadzie 1937r. na scenie Teatru Polskiego w Warszawie, przez dwa lata do chwili wybuchu II wojny światowej stanowiła jakby ostatni haust niepodległości. Po wojnie ukazała się w końcu lat czterdziestych tylko na scenie teatru w Białymostku, aby dopiero po 35 latach rozpocząć nowy tryumf w Łodzi. Już na początku swej drogi została oceniona jako arcydzieło dramaturgicznej fachowości i wzór widowiska popularnego. Dziś porывa widownię nastrojem, symboliką, czyniąc niewygodnym, co wynaika się ściślemu określeniu. Można by ją dziś traktować jako czarowną baśń, choć baśń podaną w ubożuchnej, aż nader naturalistycznej oprawie w jaką wyposażył ją teatr. Właściwie trudno powiedzieć, czy ta sztuka widza bierze, czasem chwytła za gardło i wyciska żzy. Z ulotnej



przedzy słów, gestów, spojrzeń, na stakym podkładzie humoru - powstaje obraz zbiorowego czynu, pół żartem, pół serio, niekiedy o zabarwieniu tragicznym, z którego później wyrosła niepodległość. Wigilia w okopach, chonka pod ogniem wroga, pomoc koleżeńska w ostatnich chwilach życia, zbratanie Polaków poprzez druty i zasieki walczących frontów - to tak, jakby wszystkie cechy dotychczasowych wysiłków zbrojnych połączyły się w jeden nurt i rozkwitły wspaniałym kwiatem ... gałązki rozmarynu.

W dobie, gdy pragnieniem każdego twórcy jest przemówić do całego świata i stworzyć coś uniwersalnego, gdy oczywista nikczemność sili się na najszczytniejsze hasła, a spod przystroju humanitaryzmu i szlachetności wyziszają wilcze kły, wydarzenia z Oleandrów, Kielc czy spod Łowczówka wydają się anachronizmem - i tak jest istotnie. Jednakże w tym anachronizmie mieszczą się głębokie pragnienia najprostszych elementów wolności, tak prostych i powszechnych - jak powietrze, a przeto nie zrozumiałych dla tych którzy ich nigdy nie byli pozbawieni. Dlatego też "Gałązka rozmarynu" wymaga polskich serc, polskich pragnień i polskiego głodu imponderabiliów.

Ale mimo tej nieważkości materii, z której została utkana "Gałązka", uważny i świadom rzeczy widz dostrzeże i zapamięta także racja rozumowe, jakie zdecydowały o wypchnięciu przez Naczelnika garstki straceńców pod kule i skoty I wojny. Wyrazicielem tych racji jest Kapucyn, kapelan oddziału, wyposażony przez autora bardzo szcudrobliwie we wszelkie atrybuty zarówno boskiego, jak i ludzkiego posłannictwa. "Równie ciężka była decyzja rzucenia na szalę życia tysięcy, jak i zaniechania tego" - odpowie on zadufanym oportunistom kieleckim. A racja ta nie odnosi się tylko do czynu Legionowego z lat 1914-16, lecz jest ciągle aktualna w dziejach naszego narodu.

W toku zdarzeniowym sztuki, w miarę jak rozwija się akcja, dostrzegamy, w jak idealny, a nawet drastyczny sposób zostało przeprowadzone zrównanie wszystkich stanów wobec trudów wojny i powinności obywatelskich. Daj nam, Boże, uzyskać taką równość w socjalizmie! Wreszcie po parugodzinym obecowaniu ze socniczną "drużyną strzelecką" nachodzi nas refleksja co do słuszności zaangażowania się Piłsudskiego po stronie państw centralnych, to jest Austrii i Niemiec. Ze zdumieniem spostrzegamy oczywistą rację. Toż gdyby stanął po stronie Rosji carskiej, to w chwili zakończenia wojny garstka Legionów, tj rdzeń wojska polskiego w 1918r., byłaby gdzieś nad Donem, o dwa tysiące kilometrów od kraju, a nie nad Wisłą, jak to się stało w rzeczywistości historycznej. Stąd wypływa prosta zasada na przyszłość. W walce o wyzwolenie trzeba angażować się po stronie tych sił, które w decydującym momencie będą na naszym terenie, a wraz z nim będziemy i my!

Na zakończenie pozostaje zacytować błogosławieństwo chłopca za udzieloną pomoc, błogosławieństwo, które do dziś nie straciło swej aktualności. "Skoro musicie już tę Polskę robić, skoróście się już na to "ochwiarowali", to niech wam Matka Boska pomoże".

A niech nam pomoże!

Jan Zastawny

Post scriptum: Spektakl "Gałązki" spotyka się każdorazowo z gorącym przyjęciem publiczności, a na scenicznych "okopach" pojawiają się na zakończenie wiązanki kwiatów. Tydzień wdzięczności dla aktorów, który ogłosił w Warszawie TKK "Solidarności", rozciągnął się w Łodzi na cały okres wystawiania sztuki Z. Nowakowskiego. Wśród wykonawców największą sympatię zdobywają sobie Rogacka-Wisniewska i St. Jaskuła jako sceniczna para narzeczeńska, obok nich W. Wieszczycka jako Ciotka ze Stanisławowa. Świetnie gra trudną rolę Kapucyna A. Głoskowski, a werwa i szczere zaangażowanie całego zespołu raz po raz wytwarza temperaturę podniosłości i wzruszenia.

J. Z.

Przypomina  
bliża się druga rocznica prowokacji w Bydgoszczy dn. 19. III. 81r. Przypomina  
również opracowanie B. Tużego z "Solidarności" nr 9/38 z 25. III. 1981.:  
"Wydarzenia bydgoskie w relacjach dziennikarzy gazet partyjnych: "Trybu-  
na Ludu" z 24. III./anonimowy dziennikarz PAP/, "Głos Wybrzeża" z 23. III./F. Mar-  
szalek, K. Myjkowski, Nina Rasz/, Wacław Rogalewicz "Gazety Zachodniej"/relacja  
miała ukazać się 23. III/.

"T.L.": "Na sesję zaproszono 6 przedstawicieli MKZ NSZZ "Solidarność". Na sa-  
lę obrad wtargnęła jednak - odpychając porządkowych - ponad 30-osobowa gru-  
pa aktywistów "Solidarności".

"G.W.": "Na salę obrad, obok oficjalnie zaproszonych członków NSZZ "Solidar-  
ność", dopuszczonych zostało przez służby porządkowe dalszych 25 członków  
tej organizacji".

"T.L.": "...A. Mrodecki złożył wniosek o przerwienie obrad sesji/.../. Ponie-  
waż innych propozycji nikt nie zgłosił, przewodniczący obrad poddał wniosek  
ten pod głosowanie./.../ Po zamknięciu obrad, w momencie kiedy radni zaczę-  
li opuszczać salę konferencyjną obecny na sali J. Rulewski zaczął wznosić  
okrzyki "Ha! ha! Zdrada! Nie dajcie się manipulować".

"G.W.": "...A. Mrodecki zaproponował by nie rozpatrywane planu gospodarczego  
województwa /.../ Znaczna część radnych/.../ wraz z przewodniczącym ZW ZSMP,  
członkinią EgzekutYWy KW PZPR Zbigniewem Bartelem zrozumiała, że propozycja  
radnego Mrodeckiego dotyczy przerwania dyskusji tylko nad jednym punktem  
obrad i nie opuszczała sali".

"T.L.": "O godz. 15,00 J. Rulewski zakomunikował, że prezydium MKZ podejmuje  
decyzję o zgłoszeniu akcji okupacyjnej sali konferencyjnej U.W./.../ Po  
godz. 15,00 z inicjatywy pozostałych na sali radnych WRN podjęto próby na-  
wiązania dialogu z aktywistami "Solidarności" w celu niedopuszczenia do o-  
kupacji budynku".

"G.W.": "Na sali pozostało 45 radnych i grupa "Solidarności" z zamiarem op-  
racowania wspólnego komunikatu o zerwaniu sesji, zawierającego ocenę sytu-  
acji i stanowisko radnych, według którego ewentualnie należy drugą część sesji  
w trybie nadzwyczajnym, aby dopuścić do głosu członków BSZZ "Solidarność".

"T.L.": "Działania J. Rulewskiego i pozostałych członków prezydium MKZ wska-  
zywały na zamiar okupowania sali konferencyjnej U.W."

"G.Z.": "Radny Ozesław Myszka: - Grupa przedstawicieli "Solidarności" zjawiała  
się na sali obrad bez jakichkolwiek przedmiotów świadczących o zamiarze  
okupacji budynku.

Red. S. Zalewski: - Nie nie wskazywało by "Solidarność" zamierzała okupować  
gnach. Interwencja była zbędna".

"T.L.": "Mimo upływu uzgodnionego czasu i przyjęcia komunikatu /.../ J. Rulew-  
ski odmówił dobrowolnego opuszczenia sali konferencyjnej./.../ świadczyło to  
wyraźnie o zamiarze dalszego okupowania sali obrad WRN/.../ W trakcie inter-  
wencji służb porządkowych nikt nie był bity. Interwencja ta miała miejsce  
wkrótce po godz. 19,00. Natomiast ok. godz. 20,00 J. Rulewski znalazł się w  
likalu MKZ NSZZ "Solidarność", gdzie zrobiono mu zdjęcia mające dokumento-  
wać doznane obrażenia".

"G.Z.": "Red. S. Zalewski - /.../ "Solidarność" chciała się jeszcze chwilę na-  
radzić. Nie pozwolono na to. Ponieważ stworzyli zwartą grupę, zrobiono się  
trochę tumultu. Dicia na sali nie widziałem. Natomiast po paru minutach  
przyniesiono do sali Rulewskiego i przyprowadzono Łabentowicza. Byli pobi-  
ci, płakali, krzyczeli". "

Tak pisaka prasa przed dwoma laty - a dzisiaj?

Ozesław Batory

MKP NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"